



**Na początku była
niepewność.
Odwaga przyszła
później.**

– poznaj historię Justyny Bryk



Skuteczni już na starcie! – projekt popularyzacji postaw obywatelskich w środowisku uczniowskim – Zadanie publiczne finansowane ze środków otrzymanych w 2025 r. od Ministra Edukacji w ramach programu „Młodzi obywatele” na podstawie umowy zawartej 21 lipca 2025 r. Wartość dofinansowania: 162 700 PLN Całkowita wartość zadania: 180 800 PLN.

Jeśli czytasz ten artykuł, to prawdopodobnie już kielkuje Ci w głowie myśl, żeby spróbować swoich sił w jakiejś organizacji lub inicjatywie. Być może tak jak ja jesteś osobą, która chce działać, ale ma wiele obaw związanych ze zrobieniem pierwszego kroku. To zupełnie normalne. Większość z nas odczuwa lęk przed nowym i nieznanym, przed dołączeniem do grupy ludzi, wśród których wszyscy się znają, a Ty będziesz początkowo kimś obcym. Przed potencjalnym brakiem akceptacji. Przed zwracaniem na siebie zbyt dużej uwagi.



Będę z Tobą szczerą – nie mam magicznego sposobu na to, żeby nie odczuwać niepokoju i nie mieć obaw. **Ale mogę Ci opowiedzieć, dlaczego mimo wszystko warto je pokonać.**

Mam na imię Justyna, pochodzę z małej miejscowości Niwiska na Podkarpaciu. Aktualnie pracuję jako Project Manager w Agencji marketingu B2B NEXT. Dodatkowo, zajmuję się koordynacją projektów filmowych – od filmów promocyjnych i instruktażowych, przez reportaże z wydarzeń, aż po rolki i podcasty. Pełnię również funkcję Przewodniczącej Rady Fundacji Virtus Moralis.

„Najtrudniejszy pierwszy krok”

Chciałabym napisać, że stan zawieszenia między chęcią zaangażowania a strachem, czy sobie poradzę, odczuwałam tylko raz – przed zgłoszeniem się po raz pierwszy na przewodniczącą klasy – i że potem poszło już „z górki”. Nie byłaby to prawda. Te same wątpliwości i lęki wracały do mnie za każdym razem, kiedy trzeba było wyjść przed szereg i wziąć sprawy w swoje ręce, dołączyć do nowej grupy lub inicjatywy.

Przechodziłam to decydując się na udział w Zespole Pieśni i Tańca „Niwiszczanie” oraz Zespole Tańca Nowoczesnego „Chasse”, a także występy publiczne, które były nieodłączną częścią pracy tych zespołów. Przechodziłam to przed zaangażowaniem się w kółko teatralne w podstawówce. Przed wzięciem udziału w przedstawieniu wystawianym w języku niemieckim (i to w roli męskiej) w szkole średniej. Przed objęciem roli starościny roku w trakcie studiów na Politechnice Rzeszowskiej. Przed dołączeniem do Studenckiego Koła Naukowego Komunikacji Marketingowej, przed objęciem funkcji Prezesa tego koła, przed wyjazdem na pierwszą konferencję naukową. Wreszcie przez dołączeniem do Samorządu Studenckiego Politechniki Rzeszowskiej. A nawet przed wzięciem udziału w wyborach Zarządu

Rzeszowskiej Akademii Gier Logicznych Talent – mimo, że miałam wówczas za sobą już wiele podobnych doświadczeń.

I choć za każdym razem miałam wątpliwości, to zrobienie kroku naprzód koniec końców powodowało, że odczuwałam dumę i satysfakcję z tego, gdzie ten krok mnie zaprowadził. A zazwyczaj prowadził do ciekawych, pouczających i rozwijających mnie jako osobę doświadczeń.

Nie będę opisywała tutaj w szczegółach każdego z etapów i każdej historii. Przytoczę te najważniejsze – te które najwięcej zmieniły, które dodały mi wiatru w żagle i które miały duży wpływ na to, że jestem tym, kim jestem.

Nowy etap, nowe możliwości

Kluczowym okresem mojej aktywności były studia na Politechnice Rzeszowskiej. Jeszcze zanim je rozpoczęłam, kuzyn opowiedział mi o działalności kół naukowych – był członkiem jednego z nich. Zafascynowało mnie to na tyle, że od razu pomyślałam: *też chcę być częścią takiej grupy.*

Jednak kiedy już zaczęłam studia licencjackie na kierunku *europaistyka* Wydziału Zarządzania Politechniki Rzeszowskiej, świat nagle stanął na głowie. Wszystko było nowe: ludzie, z którymi mieszkałam na stacji, studenci na moim kierunku, sposób organizacji zajęć, ilość materiału do nauki, formy zaliczeń, prowadzący... Musiałam oswoić nową rzeczywistość, więc plany o działaniu w organizacjach na chwilę zeszły na dalszy plan.

Nie był to jednak czas stracony. Ten pierwszy rok dał mi coś bardzo ważnego – większą pewność siebie. Kiedy już rozumiałam, jak to wszystko „działa” i czego oczekują prowadzący to starałam się uczyć regularnie, przygotowywać do zajęć i coraz bardziej się w nie angażować. Początkowo mocno mnie krępowało zgłaszanie się do odpowiedzi przy kilkudziesięciu nowych i obcych osobach, jednak z każdym miesiącem przychodziło mi to coraz łatwiej. Aktywność podczas zajęć niejednokrotnie przelożyła się na łatwiejsze zaliczenie przedmiotu. Finalnie zostałam starościną roku (studencki odpowiednik funkcji przewodniczącego) i pełniłam tę funkcję przez dwa lata. To spowodowało jeszcze lepszy kontakt z prowadzącymi, a w towarzystwie mojego rocznika czułam się jak w ryba w wodzie.

Tak zaczęła się prawdziwa przygoda

Na drugim roku studiów przyszedł czas, aby w końcu spełnić swoje zamiary i zaangażować się w działalność któregoś z kół naukowych. Nie było to dla mnie łatwe, ponieważ mimo szczerych chęci wciąż zmagalam się z lękiem i obawami przed dołączeniem do grupy nowych, nieznanym mi osób.

Zacząłam jednak szukać informacji o kołach działających na Wydziale Zarządzania. Moją uwagę zwróciło Studenckie Koło Naukowe Komunikacji Marketingowej – na swojej stronie-wizytówce miało krótki filmik promocyjny. Pamiętam, że bardzo mi się spodobał i przede wszystkim wyróżnił to koło na tle pozostałych. Niedługo potem zauważyłam ogłoszenie o spotkaniu SKNKM, na które zapraszali także nowe osoby. Pomyślałam: *teraz albo nigdy*. I właściwie w ten sposób rozpoczął się najważniejszy i najbardziej aktywny etap w całej mojej dotychczasowej działalności społecznej.

Kiedy pojawiłam się na pierwszym spotkaniu SKNKM, okazało się, że w grupie jest zaledwie kilka osób. W poprzednim roku akademickim studia ukończyli członkowie, którzy stanowili większość składu koła. Parę osób z poprzedniej ekipy plus parę nowych – takich jak ja – tworzyło cały istniejący zespół. Dlaczego o tym piszę? Bo właśnie z tej garstki – mniej niż dziesięciu osób – z czasem zrobiła się grupa licząca kilkudziesięciu aktywnych studentów. W pewnym momencie byliśmy jednym z największych (jeśli nie największym) kołem na Politechnice Rzeszowskiej. Ale o tym później.

Gdy wizja staje się rzeczywistością (i wyzwaniem)

Kiedy na swojej drodze spotykają się pełen pomysłów i wiary wizjoner oraz zdeterminowany i skuteczny realizator to... przeczytacie niżej ;) Tym drugim byłam ja, a tym pierwszym bez wątplenia opiekun SKNKM, Damian.

Na jednym ze spotkań Damian powiedział nam, że chciałby, abyśmy stworzyli film promujący Politechnikę Rzeszowską oraz Miasto Rzeszów. Miał na to konkretny pomysł, inspirowany reklamą znanej marki. Myślę, że wtedy jeszcze nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę, z iloma wyzwaniami przyjdzie nam się zmierzyć, żeby zrealizować ten projekt (to temat na osobną historię), ale jedno jest pewne – było warto. W kwietniu 2012 roku przeprowadziliśmy casting, który cieszył się sporym zainteresowaniem. Ilość osób, które przyszły, to co sobą reprezentowały i ich nastawienie do naszej inicjatywy nappełniło mnie ogromną energią

i motywacją do działania. Po pierwszym dniu castingu byłam totalnie nakręcona pozytywnymi emocjami – naprawdę czułam, że uczestniczę w czymś wyjątkowym.



Casting do filmu promującego Politechnikę Rzeszowską i Miasto Rzeszów odbył się w świetlicy Domu Studenckiego "Tkar" Politechniki Rzeszowskiej.

Ostatecznie produkcja filmu zajęła nam rok, a w pewnych momentach ten wózek ciągnęliśmy tylko ja i Damian. Za zdjęcia i montaż odpowiadali profesjonaliści – Kamil i Krzysztof ze studia Zebra Design. Scenariusz, pisany wierszem, był sporym wyzwaniem, jednak dziś z sentymentem wspominam godziny spędzone na szukaniu rymów i uśmiecham się, słuchając kwestii wypowiedzianych przez aktorów.

Realizacja filmu – wybór aktorów, szukanie statystów, zdobywanie pozwoleń, organizacja planów zdjęciowych, kręcenie poszczególnych scen – była dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Stała się jednak nie tylko ciekawą przygodą, ale też nauką, która – jak się okazało parę lat później – miała swoją kontynuację, kiedy zawodowo zaczęłam zajmować się produkcją filmową.

Natomiast to, co miało dla mnie największą wartość, to ludzie, ich podejście do tego projektu i współpraca z nimi. Wszyscy, którzy brali udział w realizacji – począwszy od pozostałych członków koła, przez aktorów i statystów, po osoby, które umożliwiły nam dostęp do

trudnodostępnych lokalizacji, którzy pomagali w realizacji poszczególnych scen, których niekoniecznie było widać w kadrze, a którzy budowali bardzo ważne tło tej opowieści.



Realizacja filmu to mnóstwo nowych ludzi, miejsc, sytuacji i cennych wspomnień.

Huczna premiera filmu w klubie Kula (dzisiejsza ALOHA w Rzeszowie) była „wisienką na trocie” i eleganckim finałem projektu, który spotkał się z bardzo ciepłym odbiorem. „Iterum... czyli film o Rzeszowie i Politechnice Rzeszowskiej” ma ponad 6 minut, więc jest dość długi jak na dzisiejsze standardy, jednak mimo to zachęcam Was do obejrzenia:



<https://youtu.be/Qh9OIZaDfLQ?si=2dcjMSxVQWaVKVg0>

Warto wspomnieć, że kiedy osiągasz sukces – a była nim niewątpliwie realizacja „Iterum...” – zawsze znajdują się osoby, które będą próbowały go umniejszyć. Wśród pewnych środowisk na Politechnice zaczęły krążyć pogłoski, że ja i Damian zarobiliśmy na tym filmie – że pozyskaliśmy dofinansowanie i część środków trafiła do naszych kieszeni. Było to dla nas mocno raniące. Poświęciliśmy na ten projekt ogrom prywatnego czasu, działaliśmy z pasji i z potrzeby zrobienia czegoś dla uczelni, którą traktowaliśmy jak drugi dom. Nie otrzymaliśmy za to żadnych gratyfikacji finansowych – naszą nagrodą była satysfakcja i doświadczenie, które w tym czasie zdobyliśmy. Taka nagroda była dla nas w zupełności wystarczająca.

Piszę o tym dlatego, abyście wiedzieli, że ta droga często nie jest usłana różami i możecie spotkać wiele przeciwności. Możecie zderzyć się z niesprawiedliwą oceną, złośliwościami czy hejtem. Ale wiecie co? One Was tylko wzmocnią. Tak było ze mną.

Kryzys przekuty w sukces

Na początku trzeciego roku studiów (jesień 2012), jeszcze w trakcie realizacji „Iterum...” objęłam funkcję Prezesa SKNKM, którą pełniłam przez dwa lata. Realizacja filmu zwiększyła popularność naszego koła i stopniowo dołączały do nas nowe osoby. Realizowaliśmy też akcje promocyjne, które ściągały do nas nowych członków. Im więcej nas było, tym większych inicjatyw mogliśmy się podejmować.

Byliśmy znani również z Nocnych Spotkań z Reklamą, które odbywają się na Politechnice od 2001 roku. NSzR to organizowane na początku grudnia wieczory filmowe, podczas których wyświetlane są najlepsze reklamy – zarówno nowsze, jak i te sprzed lat – podzielone na różne kategorie, m.in. „Humor w reklamie”, „Reklama społecznie zaangażowana”, „Dziecko w reklamie” czy „Reklama z pieprzykiem”.

Przełomowym momentem dla tego wydarzenia był rok 2013, kiedy – mimo mniej intensywnej promocji niż rok wcześniej – udział w wydarzeniu zadeklarowało 800 osób. Nie byłoby w tym nic problematycznego gdyby nie fakt, że sala, do której planowaliśmy w tym roku przenieść pokaz, mieściła około 400 miejsc. Nastroje na uczelni wskazywały, że rzeczywiście może pojawić się więcej osób, niż byliśmy w stanie przyjąć. Musieliśmy zgłosić sytuację władzom Politechniki. To z kolei wywołało obawy o zachowanie zasad bezpieczeństwa i postawiło organizację wydarzenia pod znakiem zapytania.

Do dzisiaj pamiętam stres związany z negocjacjami z ówczesnym Kanclerzem Politechniki Rzeszowskiej, w którego rękach była decyzja o zgodzie na organizację NSzR. Wspólnie szukaliśmy rozwiązań. Ostatecznie musieliśmy zabezpieczyć miejsca w trzech dużych salach, zapewnić transmisję z sali głównej, zapewnić kilkudziesięciu wolontariuszy, ochronę oraz gotowość służb ratowniczych i policji. Spełniając te warunki uzyskaliśmy zgodę na organizację. To doświadczenie było dla mnie dużą lekcją odpowiedzialności.

I tak pokaz, który odbywał się przez 11 lat w sali na około 300 osób, nagle ewoluował do trzy razy większego formatu.



Zdjęcia z XIII i XIV edycji Nocnych Spotkań z Reklamą na Politechnice Rzeszowskiej.

Daleko poza strefę komfortu

W kontekście pracy w kole naukowym warto jeszcze wspomnieć o konferencjach naukowych, które są nieodłącznym elementem ich działalności. Ostatecznie to przede wszystkim koła naukowe, a realizowane przez nie projekty dotyczą ściśle rozwoju w konkretnym obszarze. Jako koło „komunikacji marketingowej” mieliśmy szerokie pole do popisu i nawet wspomniany pokaz reklam mógł w tym kontekście podchodzić pod wydarzenie naukowe ;) Natomiast mile widzianym (jeśli nie oczekiwanym) elementem działalności członków koła był udział w konferencjach. Wiązało się to ze stworzeniem artykułu naukowego i późniejszym wystąpieniem na konferencji.

Kiedy niedługo po dołączeniu do koła usłyszałam, że mam napisać artykuł, a później pojechać na konferencję i przedstawić prezentację opartą o ten artykuł – moja reakcja była mniej więcej taka: *Nie, nie, ja podziękuję, ja się do tego nie nadaję. Może innym razem.* Jednak niewielka liczba osób w kole (a co za tym idzie – innych „chętnych”) oraz siła perswazji naszego opiekuna ostatecznie sprawiły, że razem z czterema innymi osobami zostałam zgłoszona do uczestnictwa w konferencji na Uniwersytecie Szczecińskim.

Nie będę udawać, że stworzenie artykułu i przygotowanie prezentacji było łatwe, nie mówiąc już o wystąpieniu w trakcie konferencji. Za to mimo tych trudności i kilkunastu godzin jazdy pociągiem, miałam okazję odwiedzić i poznać miasto, w którym nigdy wcześniej nie byłam, poznać inną uczelnię oraz wspaniałych ludzi z innych części Polski. Do tego pierwszy raz byłam nad polskim morzem w miejscowości Pobierowo, gdzie Uniwersytet Szczeciński ma swój ośrodek. Nie trzeba chyba pisać, że zdecydowanie nie żałuję tej przygody :)



Podczas konferencji "Quo Vadis Marketingu" wzięłam udział w pouczających warsztatach dotyczących prowadzenia badań marketingowych, prelekcjach, prezentacjach, grze miejskiej po Szczecinie i oczywiście integracji ;)

Dzięki temu artykułowi, wystąpieniu, a także ocenom w indeksie otrzymałam w kolejnym semestrze Stypendium Rektora. W kolejnych latach wzięłam udział w podobnych konferencjach w Katowicach i Lublinie, a każda z nich była nie tylko cennym, ale i naprawdę przyjemnym doświadczeniem. Bo chociaż nauka była ważna, to integracje były nieodłączną i równie wartościową częścią tych wyjazdów.

Od „oni” do „my”

Poza zaangażowaniem w SKNKM, moje zainteresowanie wzbudzała działalność Samorządu Studenckiego Politechniki Rzeszowskiej (SSPRz), czyli organizacji, która reprezentuje ogół studentów naszej uczelni. Jako starościna roku otrzymywałam od samorządu wydziałowego informacje o inicjatywach i zaproszenia do udziału w realizowanych projektach. Nie będę Was zanudzać kolejnym wpisem o chęciach vs. obawach, bo oczywiście tak było, jednak ostatecznie otwarta postawa przewodniczącego samorządu wydziałowego – Michała, oraz jego zastępcy – Karola zachęciła mnie do zaangażowania się w projekt „Dni Wydziału Zarządzania 2012”. W niedługim czasie zostałam jego vice-koordynatorem.

Nad „Dniami WZ” pracowaliśmy tygodniami – w ramach wydarzenia miały się odbyć ciekawe prelekcje, debaty, wydarzenia sportowe, pokaz pirotechniczny, turniej wiedzy, pokaz sztuk walki i koncert akustyczny zespołu Hunter, który odbył się w naszej politechnicznej auli. W międzyczasie zaprzyjaźniłam się z ludźmi, z którymi to tworzyliśmy. Projekt odbył się zgodnie z planem, nie było kolejnych inicjatyw strictly wydziałowych. Samorząd skupił się na organizowanych co roku Rzeszowskich Juwenaliach, a ja wróciłam do nagrywania filmu z SKNKM. „Znajomości” w Samorządzie pomogły nam w kilku wyzwaniach związanych z realizacją „Iterum...”.



Koncert akustyczny zespołu „Hunter” był jednym z najważniejszych i cieszących się największym zainteresowaniem punktów programu „Dni Wydziału Zarządzania 2012”.

Po Dniach Wydziału Zarządzania czułam się częścią samorządu wydziałowego, ale absolutnie nie czułam się częścią całej organizacji, czyli Samorządu „uczelnianego” (samorząd studencki tworzą de facto wszyscy studenci danej uczelni, natomiast ja mam na myśli grupę studentów, którzy są członkami organów samorządu lub zwyczajnie się angażują mimo, że nie są oficjalnymi przedstawicielami). Członkowie Zarządu SSPRz wydawali mi się całkowicie obcymi

obcym i zamkniętym gronem, nie czułam u nich otwartości wobec nowych samorządowców. Co ciekawe, kiedy później sama znalazłam się na ich miejscu to młodzi samorządowcy obawiali się mnie – co tylko świadczy o tym, że to co naprawdę myślimy nie zawsze jest spójne z tym, jakie wrażenie sprawiamy. Myślę, że moje odczucia były moją subiektywną oceną, a standardowe obawy wzięły wtedy górę.

Nastąpił jednak moment, kiedy zaczęłam uczęszczać na spotkania Samorządu uczelnianego i powoli zaczęłam myśleć o tej organizacji „my”, a nie „oni”.

Trzeci rok studiów był już aktywnością na „pełnej parze”. Z jednej strony prezesura SKNKM, z drugiej komisja ds. współpracy z kołami naukowymi z ramienia Samorządu, nowe projekty, pierwsze konferencje samorządowe, do tego cały czas pełnienie funkcji starościny roku. W późniejszym czasie także Zarząd Samorządu Studenckiego, Rada Wydziału Zarządzania, Senat Politechniki Rzeszowskiej oraz Senacka Komisja ds. Kształcenia. Na ostatnim roku studiów (2014/2015) pełniłam funkcję Zastępcy Przewodniczącego Politechniki Rzeszowskiej, którym był wówczas wspomniany wyżej Karol.

Z kartki papieru do projektów, które żyją własnym życiem

Samorząd studencki ma w swoich kompetencjach przede wszystkim działalność statutową, polegającą na reprezentacji ogółu studentów przed władzami uczelni. Realizowaliśmy to poprzez przedstawicielstwo w organach uczelnianych, takich jak Rady Wydziałów, Senat czy komisje senackie.

Drugim aspektem funkcjonowania Samorządu Studenckiego jest realizacja projektów – rozrywkowych, kulturalnych, sportowych, charytatywnych, społecznych. Nie tylko dla studentów, ale także dla całego środowiska akademickiego, a nawet społeczności lokalnej. Nie ukrywam, że to właśnie ta forma działalności była tym, co dawało mi najwięcej radości i satysfakcji. Kilka z nich wspominam ze szczególnym sentymentem.

Wiosną roku 2013 miała odbyć się 20. edycja Rzeszowskich Juwenaliów. Z tej okazji chcieliśmy jako Samorząd rozwinąć to wydarzenie do rangi festiwalu kultury studenckiej – aby walczyć z wizerunkiem juwenaliów jako wyłącznie bardzo hucznej imprezy. Poza trzema dniami koncertów zaplanowaliśmy tydzień wydarzeń kulturalnych i naukowych oraz tydzień wydarzeń sportowych. Ja zostałam koordynatorem Tygodnia Kultura i Nauka PRZODEM na ten i dwa kolejne lata, a później również Tygodnia Sportowa DOGRYWKA.

Wśród wszystkich eventów, które wówczas udało nam się zorganizować, szczególne znaczenie dla mnie ma Studencki Konkurs Piosenki „Kill me with the MUSIC”. Do dzisiaj pamiętam noc w akademiku, kiedy wymyślałam tę nazwę. Jego organizacja była wynikiem mojej współpracy ze Studium Języków Obcych Politechniki Rzeszowskiej oraz z osobami prowadzącymi wówczas Chór Akademicki PRz – panią dyrygent Justyną i jej bratem Maciejem. To my zaprojektowaliśmy ten konkurs od zera – opracowaliśmy jego formułę, zasady oceniania uczestników, skompletowaliśmy jury oraz pozyskaliśmy nagrody z których najważniejszą był występ na scenie Rzeszowskich Juwenaliów obok znanych, polskich artystów.



Zdjęcia z drugiej edycji Studenckiego Konkursu Piosenki „Kill me with the MUSIC”.

W 2019 roku brałam udział w organizacji kolejnej z edycji „Killa” już jako absolwentka. Wówczas naszą inicjatywę wsparła jedna z najbardziej wpływowych kobiet na Podkarpaciu – pani Marta Półtorak, dzięki czemu Konkurs z murów uczelni przeniósł się do eleganckiego klubu LUKR w Millenium Hall. Mieliliśmy wspaniałe jury, w którym zasiadali znakomici muzycy: Bartek „Eskabej” Skubisz, Zbigniew Jakubek, Aleksandra Tocka (znana z The Voice of Poland), Małgorzata Boć oraz przesympatyczny dziennikarz muzyczny Polskiego Radia Rzeszów – Roman Owsiak. A największym sukcesem byli artyści, którzy wzięli w tym udział – bo widząc poziom, który sobą reprezentowali i radość, że mogli wystąpić (nie mówiąc już o radości tych, którzy wygrali) dawała niesamowitą satysfakcję. „Kill me with the MUSIC” ma swoją kontynuację, a ostatnia edycja odbyła się w 2025 roku.

Zajmowanie się różnego rodzaju projektami w Samorządzie, w tym koordynacja tygodni tematycznych spowodowały, że w pewnym momencie ludzie z innych organizacji sami przychodzili do mnie z pomysłami na inicjatywy, które chcieli zrealizować. Wiedzieli, że ja im w tym pomogę. Nie brakowało potencjalnie „szalonych pomysłów”. Np. kolega z „Polonin” (Studencki Zespół Pieśni i Tańca działający na PRz) zgłosił się do mnie z informacją, że chce ze swoim zespołem muzycznym „Puszczeni na Awansie” zagrać koncert pod tzw. „Grzybem”, czyli wiatą grillową na terenie Miasteczka Akademickiego PRz. Pominę, ile to wymagało papierologii i ustaleń z władzami PRz, ale udało się – „Grzybogranie” (bo tak je nazwaliśmy) było prawie jak małe, wewnątrz-akademickie juwenalia ;)



Od jakiegoś czasu nosiłam się z planem wprowadzenia na Miasteczko PRz tradycji tańczenia „belgijki” - na pierwszej edycji „Grzybogrania” udało się ten pomysł zrealizować i odtąd „belgijka” towarzyszyła wielu imprezom pod „Grzybem”.

To, co mnie najbardziej w tym wszystkim kręciło to proces twórczy – od pomysłu na kartce papieru do wydarzeń, w których brało udział od kilkudziesięciu do kilkuset osób. I które przynosiły mnóstwo satysfakcji, radości i ładowały pozytywną energią do kolejnych przedsięwzięć.

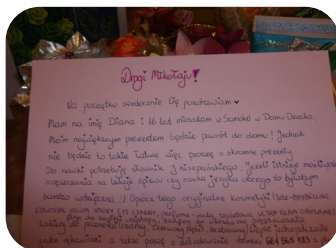
Dawanie daje najwięcej


Jednym z pierwszych samorządowych projektów, w które byłam zaangażowana, były Studenckie Mikołajki. To coroczna akcja charytatywna organizowana w grudniu – samorządowcy przygotowują kiermasze świąteczne i prowadzą zbiórki pieniędzy, a celem jest zakup prezentów „od Świętego Mikołaja” dla dzieci z wybranego domu dziecka.

Szczególnie mi bliska jest edycja 2013, której byłam koordynatorem. Tym razem postanowiliśmy zrobić wszystko jeszcze lepiej i z większym rozmachem niż wcześniej. Wybraliśmy Dom Dziecka w Sanoku. Dzieci przygotowały dla nas listy (oficjalnie oczywiście do Mikołaja) ze swoimi marzeniami. Niektóre z nich naprawdę ścisnęły za serce.

Za pieniądze ze zbiórek staraliśmy się kupić dokładnie takie prezenty, o jakie dzieciaki prosiły w listach. Dołączyliśmy do nich torby pełne słodyczy i owoców. Zebranych środków wystarczyło nam również na zakup stanowiska komputerowego, stołu do ping-ponga, konsoli PlayStation z zestawem gier oraz wielu planszówek.

Prezenty pakowaliśmy do późnej nocy, dzień przed wyjazdem. A żeby było jeszcze bardziej klimatycznie – przewodniczący samorządu, Michał, wcielił się w rolę Mikołaja, a moja koleżanka-animatorka została aniołem-pomocnikiem. Reakcja dzieci była bezcenna. Ich radość i późniejsze podziękowania do dziś poruszają najczulsze struny.





DOM DZIECKA im. ŚW. JÓZEFA w SANOKU
38-500 SANOK, ul. Sadowa 21
 tel. +48 13 4645445 e-mail: dd-sanok@wp.pl
 www.domdziecka.sanok.pl

„Wiele czyni ten, kto czyni co może”

DDz.0660. *SA* .2014

Sanok, dnia 13.01.2014

DOM DZIECKA
 im. Św. Józefa w Sanoku
 38-500 SANOK, ul. Sadowa 21
 tel. +48 13 464 54 45
 REGON: 142270000 NIP: 1425000000

Samorząd Studencki Politechniki Rzeszowskiej

Szanowna Pani
Justyna Bryk
Koordynator Projektu
Studenckie Mikołajki 2013

Dyrekcja Domu Dziecka im. Św. Józefa w Sanoku składa serdeczne podziękowania za zorganizowanie studenckiej akcji Mikołajki 2013 w której zebrano środki na wymarzone prezenty dla wychowanków naszego domu. Radość jaką sprawiliście naszym dzieciom jest tak wielka, że trudno ją opisać słowami. Obserwując ich na dzień, widzieliśmy jak wielkie znaczenie przywiązują do otrzymanych od Was prezentów. W tym roku spełniliście marzenia naszych wychowanków i za to jesteśmy Wam bardzo wdzięczni.

Wasza praca i wysiłek włożony w zorganizowanie całej akcji świadczy o tym, że w swoim życiu kierujecie się słowami papieża Jana Pawła II:

„ Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to czym dzieli się z innymi „

Dziękując, życzymy Wam dużo radości i miłości oraz samych sukcesów w pokonywaniu trudów nauki oraz bieżących życiowych problemów.

Z wyrazami wdzięczności

DYREKTOR
Justyna Bryk

Zdjęci z wizyt w Domu Dziecka w Sanoku oraz pisemne podziękowanie za zorganizowanie akcji.

Rok 2013 był również momentem przełomowym z innego powodu – po raz pierwszy w historii Samorządu PRz zorganizowaliśmy Adapciak Politechniki Rzeszowskiej. To obóz dla osób, które dopiero mają rozpocząć studia. Odbywa się we wrześniu, jeszcze przed startem

roku akademickiego, a jego celem jest ułatwienie studentom wejścia w życie akademickie, integracja i zachęcenie do aktywności w organizacjach studenckich.

Byłam vice-koordynatorem pierwszej edycji, a rok później – koordynatorem edycji 2014. To, co wypracowaliśmy przez te pierwsze dwa lata Adapciaka było fundamentem tego, co jest kontynuowane przez samorządowców do dzisiaj. Każda z tych dwóch edycji obozów była wypełniona atrakcjami: szkoleniami, warsztatami, pokazami, zwiedzaniem Rzeszowa i uczelni, symulacjami sesji akademickiej, konkurencjami sportowymi, porannymi rozgrzewkami, nocnymi biegami, paintballem, zabawami tanecznymi, wieczornymi integracjami. Nie zabrakło także prawdziwego, studenckiego „chrztu” ;) Mnóstwo świetnych wspomnień.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników drugiej edycji Adapciaka Politechniki Rzeszowskiej, która odbyła się w Ośrodku Wypoczynkowym „Zacisze” w Wysowej-Zdroju (wrzesień 2014).

Najważniejsze lekcje nie przychodzą z książek

Okres studiów, w którym równolegle działałam w SKKM (w późniejszym czasie rozszerzyliśmy nazwę do SKNKM „Brief”) i Samorządzie Studenckim, był bardzo intensywny. Momentami nawet zbyt intensywny – liczba obowiązków była tak duża, że naprawdę brakowało doby. Zmęczenie i stres potrafiły dać w kość.

Mam wiele przemyśleń dotyczących mojej organizacji czasu, priorytetów oraz podejścia do życia, do ludzi i do zadań w tamtym okresie. Wiele rzeczy zrobiłabym inaczej, wielu błędów chciałabym uniknąć. Ale prawda jest taka, że gdzieś te błędy musimy popełnić, bo to właśnie dzięki nim się uczymy. To one kształtują nasz charakter i sposób działania. I uważam, że lepiej popełniać je w stosunkowo bezpiecznym środowisku – w organizacjach, do których dołączamy dobrowolnie – niż dopiero w pracy zawodowej, gdzie pomyłki potrafią mieć dużo poważniejsze konsekwencje.

Po licencjacie rozpoczęłam studia magisterskie na kierunku *zarządzanie*, więc działalność w Kole i Samorządzie była dla mnie czymś więcej niż tylko dodatkiem do studiów — była ich praktycznym wymiarem. Przez cały okres działalności studenckiej nauczyłam się pracy w zespole, koordynowania pracy zespołów, zarządzania zasobami ludzkimi (czyli dobierania właściwych osób do właściwych zadań). Zdobyłam również doświadczenie w kontaktach z otoczeniem zewnętrznym: z innymi organizacjami i uczelniami, pracownikami administracji, nauczycielami akademickimi, przedstawicielami rzeszowskich instytucji, sponsorami i partnerami. Były to doświadczenia niezwykle cenne i bardzo istotne z perspektywy mojej przyszłej pracy zawodowej.

Byłam architektem i koordynatorem wielu projektów, rozwiązań i ulepszeń – to wymagało rozwijania zdolności organizacyjnych, umiejętności zarządzania projektami, zarządzania budżetem. Właśnie wtedy nauczyłam się, jaką moc potrafi mieć dobrze napisane pismo. Przygotowywanie spersonalizowanych ofert współpracy dla partnerów i sponsorów, negocjacje z nimi, zawieranie umów, realizacja zobowiązań – to kolejne umiejętności, które wyniosłam z działalności studenckiej.

Działalność w organizacjach jest dobrowolna i jakby nie patrzeć – charytatywna. Nie otrzymujesz za to wynagrodzenia, nie licząc Stypendium Rektora, które jest za działalność naukową oraz Nagród Rektora, które są symboliczną gratyfikacją pieniężną dla najbardziej zaangażowanych osób.



Zdjęcie pamiątkowe członków SKNKM z Prorokiem ds. Kształcenia po rozdaniu Nagród Rektora.

Dla wielu osób atrakcyjnym bonusem aktywności w samorządach studenckich są wyjazdy na konferencje samorządowe. W przypadku SSPRz były to głównie zjazdy Forum Uczelni Technicznych oraz ogólnopolskie konferencje organizowane przez Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej. Dla mnie te wyjazdy były okazją do odwiedzenia polskich miast, w których nigdy wcześniej nie byłam, do poznania i zaprzyjaźnienia się z ludźmi z innych uczelni, do wymiany doświadczeń oraz – nie ukrywam – do świetnej zabawy. Każdy taki wyjazd zostawiał po sobie naprawdę genialne wspomnienia.

Praca w organizacjach studenckich to także ogromna satysfakcja i po prostu frajda z tego, co się robi. Samorządowcy czują to szczególnie podczas Rzeszowskich Juwenaliów – kiedy podczas finału stają na głównej scenie, wśród kilkudziesięciu tysięcy uczestników wydarzenia, które sami stworzyli. Tak, to daje poczucie mocy. I ogromnej dumy. W 2014 roku po raz pierwszy wywalczyliśmy statuetkę ProJuvenes za Najlepsze Juwenalia w Polsce.

Satysfakcja pojawia się u mnie również dziś, kiedy widzę, że tworzone przeze mnie projekty mają swoją kontynuację, jak „Kill me with the MUSIC”, Adapciak PRz czy „Olimpiwiada”, o której tu jeszcze nie pisałam, a która jest kolejnym współtworzonym przeze mnie wydarzeniem mającym kontynuację do dziś. Jeśli planujesz studia w Rzeszowie to na wiosnę wypatruj ogłoszeń o tym evencie ;)



*Rzeszowskie Juwenalia to największy i najbardziej znany projekt,
który tworzą członkowie Samorządu Studenckiego Politechniki Rzeszowskiej.*

Pożegnanie, którego się nie zapomina

Moją studencką aktywność – bo to ona jest właściwie głównym bohaterem tego artykułu – zakończyła oficjalnie niespodzianka pożegnalna, którą zorganizowali samorządowcy. W „intrygę” zaangażował się nawet Prorektor ds. Kształcenia, któremu podlegały organizacje studenckie. Zaprosił mnie na bankiet – a że podobne spotkania przedstawicieli Samorządu, władz uczelni i różnych instytucji zdarzały się od czasu do czasu, nie podejrzewałam niczego niezwykłego.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że to faktycznie był bankiet... ale przygotowany specjalnie dla mnie. Gdy przekroczyłam próg tarasu, na którym miał się odbyć, zobaczyłam samorządowców, członków SKNKM i przedstawicieli władz uczelni. Możesz sobie wyobrazić mieszankę emocji, która mnie wtedy załaza – szok, zakłopotanie, wzruszenie, radość. Niespodzianka miała swoją kontynuację w studenckim klubie Plus. Kiedy weszłam do środka, zapaliły się światła, a z hukiem przywitał mnie wspomniany zespół „Puszczeni na Awansie”. Impreza skończyła się dopiero nad ranem.

To było przepiękne podziękowanie – lepszego naprawdę nie mogłabym sobie wymarzyć. Wtedy również otrzymałam wyjątkowy prezent: album z pamiątkowymi wpisami osób, z którymi pracowałam przez ostatnie lata, oraz juwenaliową koszulkę z podpisami wszystkich uczestników niespodzianki.



Fotografie z "oficjalnej" części niespodzianki pożegnalnej oraz pamiątkowy album i wpis członków Studenckiego Koła Naukowego Komunikacji Marketingowej "BRIEF".

Jeśli miałabym zostawić Ci jedną myśl po tej mojej historii, to byłaby to właśnie ta: **nie musisz być pewną siebie osobą, żeby zacząć.**

Każdy mój krok, który zaprowadził mnie do nowych ludzi, projektów i miejsc, zaczynał się od niepewności. Ale to właśnie te kroki dały mi doświadczenia, które procentują do dziś – w pracy, w relacjach, w życiu. Dlatego jeśli coś Cię ciekawi, pociąga, inspiruje – spróbuj. Zrób ten jeden krok.

Może będzie mały. Może będzie niepewny. Ale może właśnie od niego zacznie się historia, którą kiedyś opowiesz innym.

Autor: Justyna Bryk